

Radczenko: Kto nie chce „nowego otwarcia” w stosunkach polsko-litewskich?

Po przekroczeniu przez AWPL progu wyborczego oraz historycznym wejściu do rządu Republiki Litewskiej jako – mniej lub bardziej – równoprawny partner, pojawiła się wreszcie szansa i na „nowe otwarcie” w stosunkach polsko-litewskich. Wielu osobom o nacjonalistycznych poglądach to nie w smak. I w takich kategoriach należy chyba analizować sobotnią prowokację na Roscie.



W sobotę jacyś „żartownisie” „zaminowali” mauzoleum Marszałka Józefa Piłsudskiego na wileńskiej Roscie. Zostawili obok płyty kartonowe pudło, na którym było napisane „TNT”, „Uwaga bomba”, „Wzywajcie gliny” i „Polacy umrą”. Wywieszono też plakat „Tomaszewski, jeżeli nie przestaniesz działać przeciwko Litwie, to spocznieś tutaj”. Interesujące, że te pogroźki pojawiły się nie przed rokiem, gdy lider AWPL w rzeczy samej ostro krytykował Litwę na forum Parlamentu Europejskiego, tylko obecnie, gdy jego wypowiedzi, a i cały kurs Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, stał się bardziej umiarkowany i kompromisowy. Najwyraźniej komuś bardzo się nie podoba fakt, iż pojawiła się możliwość historycznego porozumienia polsko-litewskiego.

Natychmiast pojawiły się wersje, iż za tą prowokacją mogą stać... polscy nacjonaści, którym bardziej łagodne oblicze AWPL się nie podoba. Nie wątpię, że istnieją i w Polsce, i na Wileńszczyźnie marginalne siły, które na ogniu konfliktu polsko-litewskiego próbowały i nadal próbują upiec jakieś własne, szemrane kasztany. Niewątpliwie nie są one szczególnie zadowolone z możliwości normalizacji polsko-litewskich stosunków. Nie jestem jednak zwolennikiem teorii spiskowych. „Nie był potrzebny żaden sąsiad - rodzimej dosyć jest kanalii” — śpiewał kiedyś Jan Krzysztof Kelus i te słowa pasują do polsko-litewskiej wojny z pomnikami jak ulał.

Nie brakuje na Litwie zakompleksionych łysogłowych idiotów, którzy „walkę o litewskość” rozumieją w taki zboczony sposób. Skinheadzi, nacjonaści, faszyci, jednym słowem litewska wersja tych debili z Polski, którzy w podobny sposób rozprawili się w ubiegłym roku z litewskimi napisami i pomnikami w Puńsku. Za placami zaś tego „mięsa armatniego” stoją ludzie o całkiem poważnych wpływach i w mediach, i na uniwersytetach, dla których konflikt polsko-litewski był także osobistym politycznym sukcesem, bo pozwalał pod płaszczykiem „poszukiwania porozumienia” głosić haterskie teorie. Niedawne wybory sejmowe litewscy „talibowie” przegrali z kretesem. Okazało się, że szermowanie antysemitkami, antypolskimi czy antyjejskimi

hasłkami wcale nie gwarantuje sukcesu wyborczego. Jednak to wcale nie znaczy, że ich głosiciele poszli po rozum do głowy. Oni nigdzie nie przepadli, nacjonaści nadal mają się dobrze. Już za trzy miesiące wyprowadzą na ulice litewskich miast setki, a może i tysiące tysogłowych zwolenników, aby zademonstrować poparcie dla hasła „Litwa dla Litwinów”. Tymczasem zaś próbują przykuć do siebie uwagę za pomocą najbardziej idiotycznej, barbarzyńskiej i jednocześnie tchórzliwej formy zemsty – odwetu na zmarłych.

Nacjonalistów pełno wśród Litwinów, pełno ich wśród Polaków. Niezależnie od narodowości są do siebie podobni jak bracia-bliźniacy. Ba, de facto (jeśli nie de iure) są sojusznikami, bo ich haterska retoryka napędza im nawzajem zwolenników; nienawiść drugiej strony jest dowodem na słuszność nienawiści własnej. Wszystko co robi nacjonalista - robi dla narodu, ojczyzny, wiary. Wszystko co robią osoby, które z nim się nie zgadzają - to spisek żydowski, masoński, gejowski, litewski, polski, rosyjski, niemiecki. Im więcej robią dobrego - tym bardziej perfidny spisek. Znakomity rosyjski publicysta Leonid Radzichowski nazywa ich wprost: „Нацшиза”. Nacschiza czyli nacjonalistyczni schizofrenicy.

Od dobrej setki lat podejmowane są próby wytłumaczenia, że istnieje dobry i zły nacjonalizm. Dla mnie jest to tak samo absurdalne, jak próby tłumaczenia przez pogrobowców Marxa, iż istnieje jakiś „dobry” vel „prawdziwy” komunizm, a wszystko to co się działo w ZSRS, Chinach, Kampuczy czy Północnej Korei - to tylko wypadki „przy pracy” i wypaczenia. I nacjonalizm, i komunizm - nawet jeśli założenia ich zwolenników są czasami szlachetne —zawsze prowadzą do tych samych wypaczeń, bo te wypaczenia są zakodowane w samej ich idei, są ich składową częścią.

Niedawno zmarły, znakomity rosyjski pisarz-fantasta Borys Strugackij pisał: „W zasadzie nacjonalizm – to nieco ucywilizowana nienawiść jednego włochoatego dzikusa do drugiego takiego samego dzikusa, tylko z innego plemienia, mieszkającego za rzeką. Ta włochoata, jaskiniowa nienawiść zdążyła w ciągu wieków obrosnąć teoretycznymi ozdobnikami i pięknymi słowami, ale nie przestała być nienawiścią i nadal jest, jak każda nienawiść, niebezpieczna. <...> Nie w pojęciu „naród”, tylko w pojęciu „nacjonalizm” kryje się niebezpieczeństwo. Narody niech sobie istnieją, a nacjonalizmu należy się pozbyć. Jak? Nie wiem. Ale przecież pozbyliśmy się agresywnych, przepojonych nienawiścią do ludzi przejawów uczuć religijnych? Żyjemy bez składania ofiar z ludzi. Bez promiscuitetu. Bez sławienia okrucieństwa. Jednych cech jaskiniowca pozbyliśmy się, inne zapędziliśmy w cień moralności, a więc możemy jednak coś w sobie zmienić? Znaczą się, że stulecia mijają nie bezsensownie? Na to cała nadzieja, że myśmy się jednak zmieniamy pod „nożem Przyrody i Sztuki”.”

Niewątpliwie genialny pisarz miał rację. Zmiany w nas zachodzą. Pozytywne zmiany. Jednak czasami warto pomóc Przyrodzie oraz Sztuce i nożem wymiaru sprawiedliwości. Gdy w czerwcu br. jakiś wandal namalował na płycie mauzoleum Marszałka na Rossie słupy Giedymina, policja zrzuciła winę na bezdomnego narkomana, który na Rossie czas od czasu nocował podkradając kwiaty z mogił. Tym razem najwyraźniej tak łatwo stróżom porządku nie pójdzie i będą zmuszeni zająć się środowiskami, które jak dotychczas – z niezrozumiałych powodów – cieszyły się na Litwie pewnym pobbłażaniem. Nowy, centrolewicowy rząd ma okazję

do zademonstrowania, iż jest nowy nie tylko z nazwy, że będzie ścigał haterów niezależnie od ich narodowości czy obiektu ich nienawiści.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.